

SŁOWA*k*

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 24, MARZEC 2022



Drodzy Czytelnicy,

udostępniamy Wam marcowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk! Mamy nadzieję, że wyczekiwaliście nowego numeru i zapoznacie się z tekstami oraz fotografiami, którymi dzielą się uczniowie naszej szkoły. Życzymy Wam wielu inspiracji, sukcesów i pamiętajcie, że *pokój bez książek jest jak ciało bez duszy*. (Cyceron).

A co mamy dla Was marcowym wydaniu?

W dziale **proza** możecie znaleźć czwartą część opowiadania Marty Pokludy *Ostatni oddech Chicago*. Zachęcamy również do zapoznania się z drugą częścią opowiadania Piotra Breguły pt. *Hugo*.

Jeżeli jesteście ciekawi, co Jacek Spychała napisał na temat powieści *Bieguni* to koniecznie zajrzyjcie do działu **varia**. Dla miłośników literatury oraz piłki nożnej Jan Waszut udostępnia swój tekst o tym “jak futbol narodził się ponownie”. Zachęcamy również do zapoznania się z tekstem Jacka Spychały o wzorcach i formach męskości w literaturze polskiej XIX i XX w.

Na sam koniec w dziale **fotografia** udostępniamy najnowsze prace Filipa Hornika.

Redakcja

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Marta Pokluda

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Karolina Grzesik

Projekt okładki: Hanna Konieczny



Spis treści

Proza

5

Ostatni oddech Chicago, część IV

Marta Pokluda

10

Hugo

Piotr Breguła



Varia

14

Bieguni

Jacek Spychała

15

Anglia – Węgry 3:6 – jak futbol narodził się ponownie

Jan Waszut

17

Wzorce i formy męskości w literaturze polskiej XIX i XX w. (od Mickiewicza do Gombrowicza)

Jacek Spychała

Fotografia

22

Filip Hornik

slowa-k.slowacki.edu.pl
slowa-k@slowacki.edu.pl
fb: @SlowakCzasopismo
ig: slowa_k

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego
ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

PROZA

Ostatni oddech Chicago, część IV

Marta Pokluda

24 maja, 2042 rok

– Zebraliśmy się tutaj, by przedstawić Państwu wyniki głosowania dotyczącego nowego przewodniczącego Komisji ds. Szczepień i Leków WHO. Przyznam, że to był trudny wybór - nasi kandydaci mają ogromne doświadczenie i wszyscy - taką samą chęć i zapał do pracy. Bez względu na ostateczny wynik, pragnę ogromnie podziękować wszystkim kandydatom - Kate Shelby, Jolene Mitchell i Matthew Diatlovowi, którego niestety nie ma dzisiaj z nami, za zaangażowanie i doświadczenie, jakie wnieśli państwo do naszej Organizacji. Musieliśmy jednak wybrać najlepszego z najlepszych.

Szanowni Państwo, przewagą 22 oddanych głosów przez członków World Health Organisation, Przewodniczącą Komisji ds. Szczepień i Leków WHO zostaje dr Jolene Mitchell! - wykrzyknął Aaron Reagan - przewodniczący zespołu ds. szybkiego wykrywania epidemii.

– Przepraszam, Jolene? Gratulacje! Jestem pewna, że dobrze poprowadzisz pracę w Komisji - powiedziała rozentuzjasmowym głosem Kate.

– Dziękuję. Dziwne, że nie ma z nami Matta Diatlova; zresztą - nigdy go nie widziałam.

– Może bał się porażki - dodała śmiejąc się.

- Typowy Rosjanin.

– *Prosimy o komentarz dr Kate Shelby...*

– Wzywają mnie. Powodzenia! - rzuciła kobieta i szybkim krokiem udała się w stronę najbliższego dziennikarza.

piątek, 27 listopada, dzień 989

„Nie mogę znaleźć tu niczego, co mogłoby mi pomóc. Może w tym folderze coś będzie...” - urwała nagle. „Dziwne. Po co Amerykaninowi zapisane rosyjskie dokumenty w telefonie?” - powiedziała do siebie Jolene, po przejrzeniu telefonu współpracownika jednocześnie zanosząc się kaszlem. Zaskoczona nagłą reakcją obronną swojego organizmu i nieustającym od samego rana bólem kończyn, położyła telefon Matta na stole i podeszła do apteczki, by wyjąć z niej leki przeciwbólowe.

„Przejrzę jego dokumenty w drodze do DC. Autostrada i tak będzie pusta, a ja będę miała 10 godzin czasu do dyspozycji” - pomyślała, połykając dwie tabletki.

Po chwili kobieta wzięła ostatnie rzeczy, włożyła telefon Matta do kieszeni płaszcza i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Przekręcając klucz w zamku, odwróciła się i ostatni raz spojrzała przez okna salonowe na roztaczający się widok.

„Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy, Chicago” - szepnęła.

Po chwili Jolene podążała już w stronę dawnego parkingu znajdującego się przy 540 North Michigan Avenue. Szła zwawym krokiem, jednocześnie rozglądając się

dookoła. Minęła kilka zamkniętych sklepów spożywczych i odzieżowych, zawieszając swój wzrok na ich pustych półkach i od dawna odklejających się szyldach. Wreszcie dotarła do parkingu.

Zbliżywszy się do najbliższego samochodu, podniosła z ziemi kamień, wybijając jego szybę. Uruchomiła czarnego sedana i wyjeżdżając z podziemi skierowała się w stronę Grand Avenue, prowadzącej do Waszyngtonu. Mijała dawne parki, szkoły, urzędy. Bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć dni, kiedy kupowała Jeffowi, w każdy piątek, jego ulubione lody w lodziarni „The Scoops” przy jeziorze Michigan. Nie pamiętała dokładnie twarzy syna, nie pamiętała tłumów przechadzających się szlakami Parku Narodowego Indiana Dunes

w spokojne, gorące popołudnia sierpnia; nie pamiętała wczesnych poranków, podczas których jechała do pracy rozmawiając z Aaronem przez telefon; nie pamiętała swojego dawnego rytmu życia. Wszystkie lata przed pandemią złączyły się w całość, z której Jolene niewiele potrafiła sobie przypomnieć. Z głębokich przemyśleń wyrwał ją odgłos coraz głośniejszych syren. Po chwili, Jolene spostrzegła zbliżającą się do niej z naprzeciwka rządową kolumnę.

„Co oni tutaj robią, na litość boską?!” - pomyślała i zjechała na pobocze. Przetarła chusteczką usta i mimo że zobaczyła na niej krew, schowała ją do kieszeni i zaczęła otwierać drzwi swojego samochodu.

W tym samym momencie, drzwi jednej z rządowych limuzyn uchyliły się; stanął w nich wyraźnie zmartwiony Aaron.

- Jolene! Wyjdź, musimy porozmawiać.

- Aaron? Co ty tutaj robisz? - odparła wyraźnie zdziwiona.

- Słuchaj, czy zażyłaś ten lek? - zadał pytanie Aaron, pokazując kobiecie zdjęcie fiolki w swoim tablecie.

- Tak, ale jaki to ma...

- Gigantyczny, Jolene. Gigantyczny. Co ty tutaj robisz?

- Jechałam do WHO. Opracowałam i przetestowałam szczepionkę. Moje badania mogą się Wam przydać.

- Poczekaj. Na kim ją testowałaś?

- Na sobie - rzuciła szybko Jolene i odkaslnęła.

- Cholera, Jolene - wrzasnął Aaron, odwracając się od kobiety na chwilę.

- Wyjaśnisz mi co tutaj się dzieje? - zapytała z lekką irytacją w głosie.

- On ci go dał? - zapytał Aaron, wyświetlając w telefonie zdjęcie mężczyzny.

- Tak, to jest Matt. Dzięki niemu udało mi się opracować szczepionkę do końca. Skąd masz jego zdjęcie?

- To jest Matthew Diatlov, chyba już wi...

- Mój konkurent sprzed kilku lat? Nie wiem czym się zajmujesz, dostarczył mi lek, który uratował mi życie. Mówił, że Centrala mnie potrzebuje, że mogę pomóc w badaniach nad szczepionką. Opracowałam ją i wystarczająco szybko się zaszczepiłam. Mam szansę przeżyć.

- Nie masz. On nie chciał Ci pomóc. Chciał Cię zabić.

Jolene spojrzała Aaronowi w oczy. Nie kłamał. Na jego twarzy malował się ten ponury grymas, świadczący o tym, że jest wyraźnie przerażony.

- Lek zawiera szczep wirusa i mnóstwo różnych substancji, które w połączeniu ze...

- W połączeniu ze szczepionką stają się śmiertelnie niebezpieczne - przerwała mu Jolene, odwracając głowę.

- Tak. Objawy prawdopodobnie mogą być zupełnie inne niż w przypadku przebiegu normalnej choroby marburskiej, ale prowadzą do tego samego.

- Zależało mu na zemście... Mimo iż to on dobrze rokował na początku kampanii w 2042 roku, to ja objęłam stanowisko Przewodniczącej Komisji ds. Szczepień i Leków... Zwykła zemsta - odparła Jolene wpatrując się w byłego męża. - Mam jego telefon, może tam znajdziecie coś pomocnego - większość jego dokumentów jest zapisana cyrylicą. Cholera, mogłam się domyślić.

Aaron podał telefon stojącemu obok asystentowi i zbliżył się do Jolene.

- Natychmiast lecimy do szpitala w Waszyngtonie. Jesteś blada, kaszlesz krwią, masz wysypkę; Jolene musimy coś zrobić. Pomożemy ci z tego wyjść.

- Aaron, to już tylko kwestia czasu... W tym plecaku znajdują się dokumenty dotyczące szczepionki. Macie tam wszystko, co będzie potrzebne do jej dystrybucji. Co najważniejsze - można się zaszczepić aż do 10 dni po zarażeniu. Oczywiście, każdy dzień zwiększa ryzyko śmierci, ale to i tak coś - odparła cicho Jolene i skierowała swój wzrok w stronę mężczyzny.

- Zamierzam Ci pomóc, wsiadaj do samochodu, jedziemy na lotnisko - rzucił mężczyzna, prowadząc kobietę do drzwi.

sobota, 28 listopada, dzień 990

Szpital okazał się być wyjątkowo nieprzyjaznym miejscem. W przeróżnych kątach sal czy korytarzy leżały stare gazety, ładowarki do telefonów, potrzaskane okulary, gdzieniegdzie nawet ubrania, plastikowe kubki czy pogniecione maseczki ochronne. Aaron widział lekarzy, którzy biegnąc do chorych potykali się o różnego rodzaju przedmioty pozostawione na podłodze. Gdyby nie krzyki, które od czasu do czasu, wydobywały się z ust umierających

w samotności pacjentów, można byłoby pomyśleć, że szpital jest budynkiem od dawna opuszczonym.

- Jak wygląda sytuacja, doktorze? - zatrzymał lekarza Aaron.

- Organizm pacjentki, mimo przyjęcia szczepionki, źle reaguje na substancje zawarte w leku. Stan zdrowia pani Mitchell się pogarsza - odparł lekarz.

Aaron usiadł na stojącym obok krześle i spojrzał w sufit. Nie chciał wchodzić do sali Jolene i żegnać się z nią. Chciał zapamiętać ją taką, jaką była kilka lat temu. Chciał, by jego wspomnienia o niej nie zakłócały ostatnie tragiczne lata jej życia. Wychodząc ze szpitala ujrzał niebo mieniące się odcieniami pomarańcza, żółci i różu i gdzieś pomiędzy tymi kolorami słońce - ogromne, palące, dające życie... Aaronowi zdawało się, jakby coś wielkiego przemknęło przed jego tarczą.

- Pacjentka nie żyje. Godzina śmierci: 16:02 - rzucił lekarz i udał się w stronę szpitalnej recepcji. - Zostawiła dla pana kartkę - dodał na odchodnym.

Aaron poczuł ukłucie w sercu,

z zaszklonymi oczami wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer do Jasona.

- Jason, jak wam idzie praca nad dystrybucją szczepionki?

- To dopiero pierwszy dzień, ale Jolene dokonała czegoś niezwykłego.

- Szkoda tylko, że nie mogła zaszczepić się przed zakażeniem - urwał Aaron.

- To rzeczywiście była błędna hipoteza. Zaszczepienie się po zakażeniu może

i pozwala przeżyć kilka dni dłużej, ale na pewno nie zabija wirusa. Zresztą, sam pan się dowie, gdy pan przyjedzie.

- Obawiam się, że na ten moment nie będę mógł przyjechać - rzucił Aaron, wytarł rękawem marynarki spływającą po skroni łzę i rozłączając się, skierował się do sali szpitalnej. Ujrawszy na stoliku kartkę, rozwinął ją i zaczął czytać.

„Nigdy o mnie nie zapomnij.”

Aaron wyszedł w pośpiechu ze szpitala. Chciał jak najszybciej zniknąć

z powierzchni ziemi. Wcisnął pedał gazu i ruszył przed siebie. W jego głowie rozbrzmiewały przeróżne głosy, ale to słowa zapisane na kartce zdawały się być najwyraźniejsze. Przyspieszył. Przed nim rozciągała się pusta autostrada - mógł jechać bez końca. Włączył ulubioną płytę swingową. Łza powoli spływająca po jego skroni, zatrzymała się na jego czarnym płaszczu. Trząsł się, nieustannie próbując opanować nagły atak paniki. Włączył telefon i napisał wiadomość do Jasona: „Zróbcie wszystko, co w waszej mocy, żeby jej nazwisko zapisało się na kartach historii.” Wyłączył urządzenie i przetarł oczy mokrą chusteczką. Przyspieszył. Krew pulsowała w jego żyłach, dreszcze biegły przez całe jego ciało. W pewnej chwili

zobaczył przed sobą gwałtowny zakręt. Zdjął nogę z gazu, ale nie skręcił. Zamknął oczy tak mocno, aby już nigdy ich nie otworzyć...

EPILOG

29 listopada, 2069 rok

- Mamo, szybciej! Spóźnimy się - niski głos dorosłego mężczyzny zdawał przebijać się przez dźwięki grającej gdzieś w salonie płyty rockowej.

- Już idziemy, kochanie. Spakowałeś maseczki?

- Nie rozumiem po co mam je znowu ze sobą zabierać. Ta cała epidemia skończyła się dawno temu. Głupota, na uczelni nikt już nie nosi masek - odparł wyraźnie oburzony.

- Znasz zalecenia WHO. Nikt nie chce powtórki z rozrywki - dodała kobieta, jednocześnie obserwując niezadowoloną minę swojego syna, upychającego maseczki w płytkiej kieszeni kurtki.

Wychodząc z domu skierowali się ku mostowi DuSable. Z każdej strony miasta nadciągały grupy ludzi. Przy McCormick Bridgehouse & Chicago River Museum stały dziesiątki roześmianych dzieci trzymających w rękach flagi miasta. Most wypełnił się białymi, jasnoniebieskimi i czerwonymi odcieniami flag, które falowały rytmicznie wraz z lekkimi podmuchami wiatru. Emily była wyraźnie zaskoczona liczbą obywateli miasta zainteresowanych ceremonią upamiętnienia ofiar Marburga 2. Przeszli skrzyżowanie

i skręcili w stronę Chicago Riverwalk. Mijając Chicago First Lady's Cruises, Emily zadumała się i odwróciła głowę w lewą stronę.

- Alan, spójrz! - krzyknęła Emily. - Tym statkiem płynęliśmy razem z twoim tatą ponad dwadzieścia lat temu! - dodała, patrząc z rozczerwieniem na dużą jednostkę, która żwawo przecinała rzekę przepływającą przez miasto.

Przy każdym z wieżowców, które mijali, w pocie czoła, pracowały ekipy budowlane. Wydawało się jakby nie tylko Chicago, ale też cały świat powoli wyrывał się z objęć potężnego kryzysu ekonomicznego. Bary i restauracje - The Northman i Island Party Hut były wypełnione uśmiechniętymi ludźmi. Nawet nagość drzew i ogólnie unoszące się nad miastem zachmurzenie nie mogło zepsuć humoru Emily i jej synowi Alanowi. Zbliżając się do Lakeshore East Park słyszeli odgłosy głośno rozmawiających i śmiejących się dzieci, stare muzyczne hity wybrzmiewające w tle. Gdy zajęli swoje miejsca, do mikrofonu stojącego na scenie podszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna.

- Dzień dobry Chicago! - wykrzyknął entuzjastycznie, na co wszyscy zebrani zareagowali głośnym aplauzem. - Dziękuję, że jesteście z nami. Ceremonię upamiętniającą chcę zacząć od podziękowań dla Jolene Mitchell - kobiety, dzięki której każdy z nas jest tu dzisiaj. Jolene - tu Jason skierował oczy ku niebu - jeśli mnie słyszysz, chciałbym powiedzieć, że ci wszyscy ludzie, którzy przyszli dzisiaj do tego parku i wszyscy ludzie na świecie są ci ogromnie wdzięczni.

Nikt nie zareagował oklaskami, gwizdami,

krzykiem. Każda para oczu wpatrywała się w zakryte potężnymi chmurami niebo. Każda para oczu poza parą oczu Emily, która skierowała swój wzrok w ciemnozieloną trawę.

- Ała! Moja ręka! - wyszeptał Alan. W tym momencie kobieta uświadomiła sobie, że mocno zaciska lewą rękę syna.

- Przepraszam - odparła spokojnie i uwolniła obolałą dłoń z mocnego uścisku. Jason postanowił przerwać nostalgiczną chwilę, wychodząc z założenia, że rok 2069 powinien obfitować w przyjemniejsze doświadczenia.

- Dzisiejszy dzień chcemy uczcić jak najlepiej możemy. Razem z burmistrzem przygotowaliśmy dla Was wiele...

Emily nie słuchała entuzjastycznie przemawiającego Jasona. Zatopiała się w myślach. Dlaczego wszyscy dziękowali tylko Jolene? Dlaczego ta kobieta stała się twarzą nowego, lepszego życia na Ziemi? Dlaczego wszyscy zwracali uwagę tylko na jej zasługi? Dlaczego nikt nie mówił o tym, czego dokonał Matt? Nie mogła pogodzić się z tym, że poświęcenie jej męża poszło na marne. Jolene miała być królikiem doświadczalnym, miała zginąć. Matt miał dokonać ogólnoświatowego przełomu.

„Zapamiętaj kim był” - pomyślała, a nadzwyczaj szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy, kontrastując z przepełnionymi żalem żrenicami.

Ciąg dalszy nastąpi...

Hugo

Piotr Breguła

Początek pewnego etapu

– Co za palant dobija się o takiej porze! - wyraził swoje niezadowolenie Adam, nie słysząc jednak żadnej reakcji ze strony Ali, wystraszył się.

– Wiesz, kto to jest? - spytał, widząc zrozpaczoną twarz ukochanej. Jej milczenie uznał za odpowiedź twierdzącą. Wstał, ubrał się, po czym udał się do drzwi. Następnie otworzył. Oczom ukazał mu się drobnej budowy jegomość w średnim wieku, z gęstą, czarną czupryną, odziany w białą koszulę i dość nieformalną kamizelkę.

– Kim pan jest? - spytał Adam.

– Wszyscy ludzie, których znam, z jednym tylko wyjątkiem znają mnie jako Bezimiennego, mam więc nadzieję, że nie będzie dla ciebie ujmą, jeśli i ty będziesz tak mnie tytułował. A z kim ja mam przyjemność?

– Adam Garncarz - beznamiętnie odpowiedział młodszy z mężczyzn.

–Cóż - Bezimienny złapał się za czoło. - Musisz wiedzieć, że czynię to z ogromnym żalem, tym bardziej mając na uwadze, to, co podziłało się między wami, lecz muszę zabrać ze sobą Alicję. Niestety obiecała to i owo temu i owemu. Nie myśl, że to pieniądze, nie, to porządna niewiasta, lecz Niestety kwestia jest, że tak to ujmę dość ostateczna, i troszeczkę, że tak to ujmę, nie podlega dyskusji.

– Może pan wyrażać się nieco jaśniej? - pytał chłodnym głosem Adam.

– Już idę! - doszedł do nich głos Alicji.

– Posłuchaj - zwróciła się do Adama. - Nie próbuj walczyć z tym człowiekiem, to nie ma sensu. Muszę cię opuścić. Bardzo cię kocham, ale niestety nie mam na to wpływu. Nie wiem, kiedy wrócę, lecz kiedy tylko załatwię z nim wszystkie sprawy, skontaktuję się z tobą. Bądź zdrow - ucałowała kochanka Alicja. - Czekaj na mnie.

– Kompletnie nic z tego nie rozumiem! - mówił z rosnącym przerażeniem Adam. Bezsilny patrzył, jak Bezimienny idzie korytarzem z dziewczyną po swej prawicy. Nagle zrodził się w jego głowie pomysł. Był kompletnie absurdalny, lecz intuicja podpowiadała mu, że to jedyna droga.

– Weź mnie zamiast niej! - zawołał. Nagle Bezimienny zatrzymał się, a Alicja spojrzała wzruszona na kochankę.

– Skąd pomysł, że istnieje taka opcja? - rzekł po chwili milczenia nieznajomy.

– A skąd pomysł, że nie? - odparł Adam. Bezimienny schylił głowę, a po paru sekundach przemówił.

– W normalnych warunkach bym odmówił, lecz twoje oddanie przemawia do mojego małego czułego serduszka. Niech ci będzie.

– Naprawdę jesteś pewien? - powolnym krokiem Alicja zbliżyła się do Adama.

– Powiedz szefowi, że nie będzie mnie przez jakiś czas. Mnie prędzej przelknie – nigdy nie wzięłem urlopu. Ty natomiast jesteś nowa i nie masz jeszcze takiego zaufania.

– Uważaj na siebie - powiedziała dziewczyna. - Pamiętaj, że czekam.

Po jakichś dwóch godzinach mężczyźni znaleźli się w niewielkim mieszkaniu.

– Wiem, panie kolego, że to nie do końca w porządku, przechodzić do sedna od razu, lecz taki los. Alicja, aby wykaraskać się z tego szamba, musiałaby wykupić się czymś bardzo cennym, na tyle cennym iż wiele bucowatych białych kołnierzyków nie dałoby rady się wypłacić, lecz ponieważ, jak mówiłem, twoje oddanie przemawia do mojego małego, czulego serduszka, twoja powinność ograniczy się do wykonania trzech zadań, które ci zlecę. Nie musisz się ich bać, każdy dorosły facet o przeciętnej budowie i inteligencji z pewnością dałby radę wykonać te zadania. Nie myśl więc o tym jak o jakiejś próbie, czy czymś w ten deseń, nie. Rzecz ma się raczej tak, że są to zadania dość upierdliwe i wymagają odrobiny czasu, podczas gdy mnie wzywają inne palące kwestie.

– Rozumiem - powiedział Adam.

– Cieszy mnie to niezmiernie - odparł Bezimienny. - Dzisiaj masz fajrant, ale jutro przyjdzie po ciebie Telesfor. Przyniesiesz coś dla mnie. Niech cię nie zdziwi jego wygląd, ubiera się w dość specyficzny sposób. Śpisz na górze. - mężczyzna wskazał piętrowe łóżko w rogu pokoju, po czym wyszedł przez jedyne, oprócz prowadzących do łazienki, drzwi, zamykając je za sobą na klucz.

Korzystając z okazji, Adam rozejrzał się po pomieszczeniu. Znajdował się w ciasnej klatce zajmującej jakieś sześć metrów kwadratowych. Po prawej stronie drzwi wejściowych umieszczono piętrowe łóżko. W lewej ścianie zamocowano drzwi do łazienki, a naprzeciw wyjścia stało białe

biurko, zapewne z IKEI, lub podobnego marketu, a na nim monitor stacjonarnego komputera.

Oprócz monitora, były na nim również kartki do drukarki i czarny długopis. Adam zdjął buty, po czym położył się na materacu. Nie mogąc zająć niczym umysłu zaczął wędrować po pokoju, aż w końcu zdecydował się na ryzykowny krok i uruchomił komputer. Okazało się jednak, że nie ma na nim niczego szczególnego. Ot, Windows XP, program tekstowy, oraz darmowe środowisko do ce plus plusa. Jedyne ostatnia pozycja budziła zdziwienie, lecz Adam również lubił bawić się programami, choć nie czynił w tym kierunku żadnych poważnych kroków. Postanowił więc nie wyciągać żadnych pochopnych wniosków. Z nudów komponował jakieś proste konsolowe programy, równie przyjemne, co absolutnie bezużyteczne, a gdy poczuł się senny, udał się na spoczynek, zgodnie z wolą Bezimiennego.

Pierwsze zadanie od Bezimiennego

Z samego rana Adama obudziło stukanie w drzwi. Oczywiście od razu zdał sobie sprawę z faktu, że był to zapewne człowiek, o którym Bezimienny wcześniej wspominał. Mężczyzna ubrał się, po czym podszedł do drzwi.

– Mogę otwierać? - usłyszał głos starca.

– Proszę! - odpowiedział Adam.

Drzwi otwarły się, a na wysokości swoich oczu młodzieniec zobaczył czaszkę jelenia. Z krzykiem odskoczył gwałtownie. Chwilę później uświadomił sobie, że była to

jedynie maska założona przez mężczyznę.

– Czy pan Bezimienny nie uprzedził cię o moich zwyczajach?

– Uprzedził - odetchnął Adam. - Lecz ta czaszka i tak robi wrażenie.

– Pragnę przypomnieć swoje imię - rzekł dziwak. - Nazywam się Telesfor. Do usług.

– Miło mi, jestem Adam - rzekł młody mężczyzna.

– Chodźmy - powiedział Telesfor – czeka nas długa droga.

Przez jakąś godzinę szli razem, niosąc plecaki z prowiantem, po postindustrialnych hałdach, aż dotarli do wylotu tunelu, wyłożonego czerwoną cegłą. Przed nimi rozciągała się czarna pustka zupełnie skrywająca zawartość korytarza.

– Czy na pewno nic nam nie grozi? - spytał Adam.

– O ile mnie pamięć nie myli, a moja pamięć sięga daleko, jedyne, czego możemy się obawiać podczas podróży to szczury, ale one zazwyczaj uciekają przed światłem.

– Jak długo trwa podróż?

– Dwa do trzech dni.

– Rozumiem - przytaknął Adam. - Rozumiem.

Dzień pierwszy

Po długim i wyczerpującym marszu przez ciemne tunele, za oświetlenie mając jedynie trzymaną przez Telesfora pochodnię, rozłożyli obóz.

– Będziemy zmieniać warty. Cały czas musi ktoś dbać, aby ogień nie zgasł, inaczej mogą zlecieć się szczury i w najlepszym razie zeżreć nam prowiant - ostrzegął starzec.

– Tak jest - potwierdził Adam.

Nocą słychać było szmery, lecz dźwięk dochodził z bezpiecznej odległości.

o miejsca, a panu Bezimiennemu nie zdarza się kłamać. Przez parę minut Adam wpatrywał się w ognisko, kontemplując ogień, po czym zapytał:

– Czy jesteśmy już blisko?

– Tak, jutro rano miniemy ostatnią bramę, a niedługo później znajdziemy się u celu.

– To dobrze - skwitował Adam, który nie wiedział, co więcej powiedzieć.

VARIA

Bieguni, literaci i inni bezdomni

Jacek Spychała

Bieguni byli rosyjską prawosławną sektą z XVIII wieku - wierzyli, że muszą być w ciągłym ruchu by uciekać przed szatanem. Prowadzili wędrowny tryb życia, byli nomadami. Tokarczuk zainspirowała się nimi i napisała powieść konstelacyjną (jej autorskie określenie) zatytułowaną po nich. Jakiś miły tłumacz postanowił przetłumaczyć dzieło Pani Dredziary na szwedzki więc oczywiście dostała Nobla. Jak książka jest przetłumaczona na Szwedzki, a w dodatku jest dobra - Nobel gwarantowany.

Bieguni to książka o ludziach żyjących jak owa sekta. Ludzie zawsze w ruchu, dla których podróż nie jest dojściem z jednego punktu do drugiego, tylko praktyką życiową, stylem życia, doświadczeniem. Cały czas spotykamy współczesnych Biegunów (zwłaszcza w Krakowie i Katowicach). Bezdomni, żebracy, studenci używający komunikacji miejskiej, alternatywki, uliczni artyści. Każdy z nich wykorzystuje najlepszy, najskuteczniejszy i najbardziej powszechny środek transportu - ludzkie ciało. To od jego poznania (nie rozumu) rozpoczyna się nowożytność, rozpoczyna się era witalności, dynamiki, zgłębiania wiedzy o świecie w sposób empiryczny. Myślę, że ci uliczni nomadowie manifestują nie tylko to zagadnienie tak pięknie opisane przez Tokarczuk. Spełniają oni także kryteria, by zostać uznanymi za „czułych narratorów”.

Czy masz w sobie czasami taki napastliwy głos? Mówiącą potrzebę opowiadania, tworzenia narracji? Ten bezdomny Pan pytający o szluki licealistów pod GK i dzielący się wierszem na modłę Zegarmistrza Światła Purpurowego na pewno ją ma. Albo ten śmieszny Pan robotnik pytający mnie o odjazd autobusu, który opowiedział, że narzeczona zostawiła go gdy był w wojsku i walczył na Bliskim Wschodzie i ona teraz mieszka w Anglii i jeszcze to i jeszcze tamto. Jest coś takiego beztroskiego w takich ulicznych historyjkach. Brzmią jak zarys fabuły jakieś popularnej książki albo filmu, ale to krótkie anegdoty losowych ludzi na ulicy, których prawdziwości nigdy nie możesz zweryfikować. Ich przyziemna literackość to dość sympatyczna odskocznia od zwykłego chodzenia ulicą. Pozwala zanurzyć się w wyobraźni, która jednak nigdy nie odstaje od świata realnego, tylko żyje z nim w przyjaźni, zamykając te piękne sagi przygód w pudełeczku opowieści ulicznych wędrowców.

Myślę, że to, że twórcami takich opowiadań są właśnie ludzie, których można by określić współczesnymi nomadami jest tym co dodaje im takiej aury. Każdy z nich niesie bagaż swojego świata i dzieli się jego częstką podczas drogi z kimś takim jak Ty czy ja. Bez żadnego celu, intencji. Co skłania tych ludzi do tych pozbawionych głębszego sensu interakcji i rozmów?

Potrzeba opowiadania, bycia narratorem. Ci pisarze-nomadzi skoro zaczepiają przypadkowo spotkanych ludzi i są pozbawieni stałego domu (to głównie o „menelach”) to raczej nie mają wykształcenia by być jakimiś znawcami literatury. A i tak budzi się w nich wewnętrzny narrator. Ta wręcz psychologiczna potrzeba opowiadania tego „ja” ukrytego gdzieś w ich świadomości. Nic na tym nie zyskują, oprócz stworzenia czegoś ulotnego, którego trwałość jest zależna od głuchego telefonu, przekazu mówionego i pamięci przechodniów. Jakież to jest fantastyczne!

Anglia – Węgry 3:6 – jak futbol narodził się ponownie

Jan Waszut

Myśleliśmy, że rozgromimy tę drużynę – Anglia na Wembley, jesteśmy mistrzami, oni są uczniami. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Takie słowa wypowiedział Sir Bobby Robson[1], w wywiadzie dla BBC One. Odnosił się w nich do jednego ze spotkań, które rozegrał. Do spotkania, które na nowo zdefiniowało piłkę nożną.

Był słoneczny dzień 25 listopada 1953 roku. Od samego rana w Londynie panowały radosne nastroje, ponieważ o 14:15 na stadionie Wembley miał się rozpocząć mecz towarzyski reprezentacji Anglii z reprezentacją Węgier. Londyńczycy byli nastawieni pozytywnie, dobrze wiedzieli, że ich kadra nigdy wcześniej nie odniosła jeszcze porażki jako gospodarz przyjmując

u siebie zespoły spoza Wysp Brytyjskich. Angielski Związek Piłki Nożnej założył z góry, iż jako twórcy futbolu, Anglicy są naturalnie lepsi technicznie i taktycznie od każdego przeciwnika. Grali cały czas takim samym archaicznym wręcz stylem, nie zwracając uwagi na nowinki z zagranicy. Związek był na tyle pewny siebie, że jako trenera zatrudnił Waltera Winterbottoma, szkoleniowca bez jakiegokolwiek doświadczenia w zawodowym futbolu. Na dodatek Walter poza kierowaniem kadrą miał za zadanie dbać o ogólny rozwój stanu szkolenia w Anglii. Był to olbrzymi zakres obowiązków, który jedynie potwierdza ignorancję Związku.

Reprezentacja Węgier była w tamtych czasach wizytówką kraju za granicą. Stworzył ją Gusztáv Sebes, który otrzymał od komu-

nistycznego rządu wolną rękę w dobieraniu najlepszych węgierskich piłkarzy. Celem było to, aby flaga komunistycznych Węgier zawsze wisiała najwyżej. Trener Sebes postanowił wszystkich piłkarzy zebrać w jednym klubie, który na czas ważnych turniejów i meczów towarzyskich stawał się reprezentacją. Dzięki temu zabiegowi piłkarze na co dzień grali ze sobą i wyrabiali automatyzmy, które pomagały gdy przychodziło do kompetycji na poziomie międzynarodowym. Jedenastka Węgrów była pełna gwiazd, w jej skład wchodził bowiem między innymi późniejszy piłkarz Realu Madryt Ferenc Puskás, zwany przez swój stopień w wojsku galopującym majorem oraz Zoltán Czibor, który lata po meczu z Anglikami w barwach FC Barcelony zdobywał Puchar Hiszpanii.

Mecz rozpoczął się zgodnie z planem, na trybunach zasiadało 105 000 widzów. Węgrzy niezwykle szybko, bo już w pierwszej minucie zdobyli pierwszą bramkę. Od razu stało się jasne, że Anglicy występujący w przestarzałej taktyce WM, polegającej na wystawieniu czterech napastników na rzecz zaledwie dwóch pomocników, nie radzili sobie z płynnym futbolem totalnym Węgrów. Madziarowie atakowali i bronili całym zespołem, na dodatek wykorzystywali przewagę w środku boiska. Szybko posypały się więc kolejne bramki. Węgrzy dominowali technicznie, a wyśmiane przed meczem przez Anglików, węgierskie niskie buty

pozwalają reprezentacji Sebesa na lepszą zwrotność i osiąganie szybszej prędkości. Na przerwę zawodnicy reprezentacji Trzech Lwów schodzili zszokowani - przegrywali 4:2, co było bardzo dobrym odwzorowaniem przebiegu meczu. W drugiej połowie sytuacja się nie zmieniała, Madziarowie dominowali na każdym poziomie gry. W 57 minucie padł ostatni gol w tym meczu - dla Anglików z rzutu karnego. W pozostałej części gry Węgrzy skupili się głównie na utrzymaniu piłki. Spotkanie zakończyło się wynikiem 6:3.

Rezultat bardzo wpłynął na rozwój piłki nożnej w Anglii. Dumni i aroganccy Synowie Albionu dostali porządną lekcję futbolu od drużyny, którą wcześniej traktowali jak uczniaka, jak ciekawostkę prosto zza żelaznej kurtyny. Po tym spotkaniu angielscy trenerzy po raz pierwszy w historii zaczęli wprowadzać nowinki z kontynentu, przestali opierać się na własnym przestarzałym stylu. Dzięki tej porażce drużyny z Wysp Brytyjskich, mimo niepewności Związku, zaczęły brać udział w klubowych rozgrywkach europejskich, aby podpatrywać ciekawostki i rozwijać futbol brytyjski. Dzięki zaadoptowaniu węgierskiej taktyki prowadzony przez Billa Nicholsona Tottenham Hotspur stał się pierwszą drużyną, która wygrała europejskie trofeum. Można więc stwierdzić, że pomimo porażki, mecz z Węgrami przyniósł Anglikom więcej pożytku niż szkody.

[1] Sir Bobby Robson – angielski piłkarz grający na pozycji pomocnika lub środkowego napastnika, reprezentant kraju. Zawodnik w meczu z Węgrami. Po zakończeniu kariery jeden z najbardziej utytułowanych trenerów swoich czasów.

Wzorce i formy męskości w literaturze polskiej XIX i XX w. (od Mickiewicza do Gombrowicza)

Jacek Spychała

Literatura od zawsze prezentowała postawy, wzorce i toposy służące czytelnikom jako przykłady do naśladowania. Starożytność miała swoich herosów, średniowiecze rycerzy, renesans humanistów itd. Jak łatwo można zauważyć, większość tych wzorców dotyczyła mężczyzn. Często wzorce te bazowały na podobnych założeniach odnośnie męskości i powielały te same schematy, które z dzisiejszego punktu widzenia wydają się przestrzałe. Moim zdaniem można doszukiwać się w wielu tekstach literackich źródła licznych stereotypowych (i według mnie szkodliwych) wyobrażeń o męskości. W polskiej literaturze także nie brakuje takich wzorców. Jednak w mojej opinii pod wieloma względami polska literatura jest innowacyjna w tym jak przedstawia mężczyzn. Często są to postacie zniuansowane, złożone i niejednoznaczne, które wykraczają poza swoją męskość i stają się wzorcami dla każdego nie ważne na płęć.

W epoce romantyzmu najbardziej powszechnym męskim wzorcem był bohater romantyczny. Taki bohater miał oddawać ducha epoki, a jednocześnie być całkowicie indywidualną jednostką. Musiał być wrażliwy i emocjonalny i kierować się sercem zamiast rozumem. Był poetą lub artystą podróżującym po świecie, zachwycającym się światem wokół. W Polsce, z powodu

sytuacji społeczno-politycznej taki bohater był patriotą poświęcającym się walce narodowo-wyzwoleńczej. Jego pieśni miały inspirować naród do walki i głosić prawdę o panującej sytuacji. Postacią, która według mnie idealnie wpisuje się w ten archetyp jest Konrad z *Dziadów* cz. III. Wykazuje on wielką trwogę nad swoją ojczyzną i jest gotów podjąć się walki. Jednak jest on tak szlachetny jak porywczy.

Konrad poddaje się swoim impulsom, nie zważając na konsekwencje, ani żadne inne czynniki. Samemu się do tego przyznaje śpiewając zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby, mimo Boga. W *Wielkiej Improwizacji* ośmiela

się zaatakować słownie samego Boga. Jego impulsywność wynika z cechy, o której nie należy zapominać rozważając o Konradzie, czyli jego wrażliwości. Bohater Mickiewicza jest przede wszystkim poetą. Ma ogromne chęci bycia wyjątkowym, indywidualnym twórcą, który chce przelać swoją wrażliwość w zachwycające słowa, opisy i metafory. Ta sama wrażliwość jest tym co pcha go do buntu. Albert Camus w *Człowieku Zbuntowanym* określa bunt jako sprzeciw wobec zła i obronę dobra. Konrad zatem jest twórcą stojącym na straży tego, co uważa za słuszne. Jego buntowniczność, indywidualizm i czułość stwarza z niego

bardzo pozytywny męski wzorzec. Jego wyraźne wady sprawiają, że jest bardziej ludzką, całościową postacią, a nie wyidealizowanym perfekcyjnym mężczyzną znanym choćby z średniowiecznych pieśni o czynach. Samemu preferuje inspirowanie się takim wadliwym, ale dzięki temu bardziej złożonym bohaterem jak Konrad.

Kontynuacją bohatera romantycznego jest Wokulski z *Lalki*. Jest postacią pozytywistycznego, biznesmena czerpiącego garściami z tradycji romantycznej. Znając porównania obu tych epok takie połączenie wstępnie wydaje się niemożliwe. Jednak Stanisław Wokulski swoją postawą idealnie łączy oba te wzorce. Parafrazując Doktora Szumana: Złaziło się w nim dwu ludzi. Romantyk sprzed roku sześćdziesiątego i pozytywista z siedemdziesiątego. To co dla patrzących jest sprzeczne, w nim samym jest zupełnie konsekwentne. Spełnia postulaty pracy od podstaw i pracy organicznej pomagając ubogim mieszkańcom Powiśla i zapewniając im pracę. Swoim altruizmem pokazuje wartość pomocy biednym i empatię, której brakuje wśród cęg dużej ilości męskich wzorców. Jako romantyk darzy Izabelę Łęcką gorącym uczuciem oraz za młodu był oddany sprawie narodowej za co został zesłany na Sybir. Tym samym podobnie jak Konrad, inspirowała go bycia wrażliwym i sprzeciwianiu się wobec zła. Wielu współczesnych mężczyzn może inspirować się również jego inteligencją, zainteresowaniem nauką i talentem do interesów.

Tym co dla mnie wynosi Wokulskiego do rangi męskiego wzorca do naśladowania

jest również jak u Konrada, człowieczeństwo i złożoność. Nie tylko zalety romantyka i pozytywisty się konsekwentnie w nim złąły. Wokulski przejawia wady obu tych postaw. Jako pozytywista używa swojego kapitału, by zaspokoić swoje romantyczne potrzeby rozkochania w sobie Łęckiej. W taki sposób następuje w nim wewnętrzne rozdarcie. Jego pozytywistyczna i romantyczna strona przestają być zsynchronizowane ze sobą i zaczynają się wykluczać. Wokulski nie jest pewny czy woli oddać się pomocy innym czy dalej zabiegać o względy Izabeli. Takie rozdarcie i niepewność jaki życiowy cel wybrać jest czymś co doświadcza dużo młodych mężczyzn i nie tylko. W moim przekonaniu dany wzorzec jest wartościowy i użyteczny, gdy możliwe jest utożsamienie się z nim. Czytelnik widząc podobieństwa między sobą i Wokulskim nawiązuje z nim specjalną więź, która pozwoliłaby lepiej siebie zrozumieć. Takie odnalezienie wspólnych cech mogłoby również skłonić do naśladowania zalet Wokulskiego, takich jak jego empatia wobec potrzebujących. Jak widać to czy da się utożsamić z bohaterem ma ogromny wpływ na jego skuteczność jako wzorca.

Dotychczas wymienieni bohaterowie podjęli się w jakimś etapie swojego życia walki i to walki zbrojnej. Nawet pomimo swojej wrażliwości byli w pewnym etapie swojego życia gotowi zabijać i być zabitym za to co było dla nich cenne. Męskim wzorcem, który całkowicie wyłamuje się z tego schematu jest ten, który pojawia się w *Przedśpiewie*. Leopold Staff w swoim wierszu nawiązuje do franciszkanizmu,

by głosić idee afirmacji życia. Św. Franciszek jest przykładem archetypu świętego, zapewne jedyne męskiego wzorca średnio-wieczy nie nastawionego na żadną walkę. Staff odwołując się do franciszkanizmu obrazuje model człowieka łagodnego, cieszącego się życiem, akceptującego cierpienie jako część życia. Postawa prezentowana w wierszu jest pokojowa i pokorna, dziś niektórzy nazwaliby ją pacyfistyczną. Łagodność i spokój kontrastują z postawą prezentowaną w wcześniejszym utworze Staffa- Kowalu.

Staff głosząc (całkowicie odmienną od franciszkanizmu) filozofię Nietzschego skłania w Kowalu do metaforycznego „kucia” swojego losu. Nie wystarczy mieć kontroli nad swoim życiem, należy je hartować. Powinno się ciągle pokonywać wyzwania, umacniać się i wyrabiać siłę swojego charakteru. Obie te postawy mają pełne prawo funkcjonować jako przykłady do naśladowania, ale moim zdaniem w dzisiejszym świecie przepełnionym agresją i przemocą potrzebujemy bardziej pacyfistycznej, radosnej postawy z Przedśpiewu. Nie oznacza to, że postawy te wykluczają się. Pomimo tego jak bardzo różni się filozofia św. Franciszka od filozofii Nietzschego, Staffowi udaje się je pogodzić. Jego poezja zachęca do wszechstronności. Możliwe jest zarówno bycie miłosiernym jak i hartowanie siebie.

Nie wszystkie męskie wzorce w polskiej literaturze są tak pozytywne jak te użyte przez Staffa w Kowalu i Przedśpiewie. Wraz z początkiem XX wieku nadeszła nowa dziedzina, która w pewnym stopniu

przyczyniła się do załamania tradycyjnego modelu męskości. Psychoanaliza pozwoliła odsłonić najskrytsze zakamarki ludzkiej psychiki i seksualności. Pisarze widząc w jaki sposób panujące taboo były łamane zaczęli inaczej opowiadać o męskości. W powieściach Gombrowicza postacie męskie nie kreują wzorców. To jak mężczyźni są przedstawiani w utworach Gombrowicza służy dokonywaniu transgresji moralnych przez pisarza. W Trans-Atlantyku homoseksualny, ekscentryczny Gonzalo dopina swego. Natomiast ojciec chłopca, którym jest zainteresowany ponosi w zakończeniu porażkę, stając się pośmiewiskiem. Łamiąca normy syniczna Gonazlo góruje nad tradycyjnym, honorowym mężczyzną

Podobnych prowokacji Gombrowicz dokonuje w Pornografii. Narzeczony Heni w rozmowie z narratorem zostanie zdemaskowany jako całkowity egoista, który uznaje swoje poglądy za słuszne bo są jego. Inny bohater, były dowódca AK, który w innym utworze byłby zapewne przykładem odwagi, w Pornografii jest zwykłym tchórzem. Ciężko z takich męskich postaci stworzyć pozytywny wzorzec. Postacie męskie w utworach Gombrowicza uczą pewnego dystansu do męskości i nie brania jej w stu procentach na poważnie. To lekcja potrzebna mężczyznom zapatrzonym w swoją męskość i traktujących ją jako wartość najwyższą.

Literatura polska dysponuje szeregiem zróżnicowanych wzorców. To co charakteryzuje ich dużą część to ich wrażliwość i wielowymiarowość. Konrad i Wokulski

oboje są bohaterami romantycznymi, których złożoność pozwala czytelnikom na utożsamianie się z nimi. Są nie tylko przykładami pozytywnego modelu męskości, ale również patriotyzmu. Poprzez korzystanie z kontekstów historycznych, społecznych i filozoficznych polska literatura przedstawia uniwersalne męskie ideały, które niekoniecznie mogą służyć wyłącznie mężczyznom. Dla mnie największym atutem męskich wzorców w literaturze polskiej jest ich głębia i to, że udaje im nie popadać w stereotypy. Polscy pisarze potrafią wyśmiać męskość i ją krytykować. Nie ma jednego standardu mężczyzny. W polskiej literaturze jest miejsce na mężczyzn silnych i łagodnych.

FOTOGRAFIA

Filip Hornik





